



GŁOS LASU

RDLP W POZNANIU

MAMY JUŻ 95 LAT!

NASZ GOŚĆ

Andrzej Antowski



FELIETON

ZIELONYM DO GÓRY, CZYLI ODNOWIENIE LASU

Złot pyrlandzkich borowych



Przedsiębiorczość, pracowitość i oszczędność to cechy, które wyróżniają poznaniaków na tle całego kraju. Nie od dziś wiadomo, że poznaniak zanim wyda złotówkę obejrzy ją trzy razy...ale raz na 95-lat przy tak wyjątkowym jubileuszu, wypada! Tym stwierdzeniem Juliusz Kubel zainaugurował uroczyste seminarium poświęcone jubileuszowi 95-lecia Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu.

30 stycznia b.r. w Pałacu Działyńskich przypomniano historię powstania poznańskiej dyrekcji. Jako początek powołania państwowej jednostki organizacyjnej nazwaną ówczasie **dyrekcją lasów państwowych w Poznaniu**, przyjmuje się **31 stycznia 1920 roku**. Wtedy Minister Władysław Seyda na mocy rozporządzenia o organizacji zarządu lasów państwowych w byłej dzielnicy pruskiej powołał dwie dyrekcje lasów państwowych w woj. poznańskim i dwie dyrekcje lasów państwowych w woj. pomorskim. Ministerstwo byłej Dzielnicy Pruskiej było organem naczelnym polskiej administracji na terenie zaboru pruskiego do czasu włączenia tych ziem do Państwa Polskiego, co nastąpiło 1 grudnia 1922 roku.

„**LASY. OD POKOLEŃ DLA POKOLEŃ**” to hasło przewodnie przyświecające jubileuszowej konferencji, bowiem dzisiejszy stan Lasów Państwowych zawdzięczamy pracy wielu pokoleń. Przez 95 lat dużo się zmieniło i nadal będzie się zmieniać a leśnicy działając w sposób odpowiedzialny, profesjonalny i otwarty będą gospodarować lasami dla przyszłych pokoleń.

Uroczystą galę jubileuszową połączono z sesją naukową. **Początki państwowości polskiej w byłej dzielnicy pruskiej** omówił prof. dr hab. Andrzej Gulczyński z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Prof. dr hab. Władysław Chałupka z Instytutu Dendrologii PAN w Kórniku przedstawił **historię edukacji wielkopolskich leśników**, przywołując przy tym **sylwetki wybitnych leśników**. O leśnikach, którzy poprzez swoją postawę byli wzorem do naśladowania i formowania społecznych postaw podczas licznych wojen i zrywów niepodległościowych, opowiadał dr hab. inż. Krzysztof Adamowicz z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Panel naukowy przybliżył uczestnikom konferencji początki powstawania administracji leśnej. Historycznej refleksji towarzyszy myśl o potrzebie kontynuacji i nowych wyzwaniach. Współczesne wyzwania polityczno-gospodarcze i oczekiwania społeczeństwa zobowiązują Lasy Państwowe do dalszego pogłębiania i definiowania swojej misji.

Co robimy aby zapewnić trwałość lasów, ich dostępność dla społeczeństwa? W jaki sposób Lasy Państwowe przyczyniają się do rozwoju gospodar-

ki oraz **jak wygląda współczesny model funkcjonowania LP?** Odpowiedzi na te i wiele innych pytań przybliżył uczestnikom konferencji na przykładzie poznańskiej dyrekcji, Piotr Grygier, dyrektor RDLP w Poznaniu.

Wielkopolska posiada nie tylko bogatą historię regionu ale i również kulturę. Niewątpliwie jednym z piękniejszych dóbr kulturowych wielkopolski jest **gwara poznańska**. Powszechnie mówi się, że Wielkopolan łączą trzy rzeczy – pyry, powstanie i gwara.

Jubileuszowe spotkanie w Pałacu Działyńskich miało na celu podkreślić ten regionalny charakter i przyjąć niecodzienną konwencję. Juliusz Kubel, poznański pisarz oraz znawca gwary poznańskiej, wykorzystując niecodzienne słownictwo wprowadził uczestników konferencji w humorystyczny nastrój. Autorskim referatem „Siedliskowy charakter mowy wielkopolskiej” przybliżył publiczności barwy i odcienie gwary poznańskiej. Mówiąc słowami Oskara Kolberga: **Cudze znać dobrze, swoje-obowiązek!**

TEKST | REDAKCJA

NA OKŁADCE:
Pracownicy Nadleśnictwa Pniewy podczas odnowienia lasu

Fot.: Adam Moskal



Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu

„GŁOS LASU RDLP W POZNANIU” JEST DODATKIEM REGIONALNYM DO MAGAZYNU „GŁOS LASU” WYDAWANEGO PRZEZ CENTRUM INFORMACYJNE LASÓW PAŃSTWOWYCH

REDAKTOR DODATKU:
Małgorzata Brzostowska

ADRES REDAKCJI:
Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych
ul. Gajowa 10, 60-959 Poznań
tel. 61 668 44 18
m.brzostowska@poznan.lasy.gov.pl

OPRACOWANIE GRAFICZNE:
Bojkowska STUDIO
dorota@bojkowska.pl

PROJEKT:
Novimedia Content Publishing
www.novimedia.pl

DRUK:
Zakład Poligraficzny Techgraf

W ramach uroczystości wręczone zostały odznaki honorowe „Za zasługi dla województwa wielkopolskiego” oraz Kordelasy Leśnika Polskiego.

Odznaki honorowe „Za zasługi dla województwa wielkopolskiego” otrzymały następujące osoby:

- Ewa Naparty- Baczyńska, zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa Kościan
- Włodzimierz Poliński, zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa Konstantynowo
- Krzysztof Chojnacki, naczelnik Wydziału Zarządzania Zasobami Ludzkimi RDLP w Poznaniu

Kordelasy Leśnika Polskiego otrzymały następujące osoby:

- Henryk Piskonowicz, z-ca dyrektora RDLP w Poznaniu
- Włodzimierz Kowal, nadleśniczy Nadleśnictwa Oborniki
- Halina Stachowska, specjalista ds. kadr w Nadleśnictwie Babki
- Krystyna Kłosowska, główna księgowa Nadleśnictwa Jarocin
- Zofia Prokop-Jędrzejczak, emerytowany pracownik LP
- Eugeniusz Piątek, emerytowany pracownik LP
- Wiesław Nowakowski, naczelnik Wydziału Gospodarki Drewnem RDLP w Poznaniu



Szcześliwa trzynastka

Spotkanie z muflonem w Górach Sowich

Wczesnym rankiem, 13 lutego bieżącego roku wyjechałem z podprowadzającym leśniczym ds. łowieckich Panem Hubertem Malagą w łowisko Ośrodka Hodowli Muflona Bielawa (Nadleśnictwo Świdnica). Ranek był lekko mroźny, niebo bezchmurne, słońce wschodziło – pogoda wręcz wymarzona. Zostawiliśmy samochód na skraju lasu na wysokości około 400 m n.p.m. Obserwując kładące się poniżej pola i pastwiska, porzecinane rowami i drogami polnymi z licznymi krzewami, powoli zmierzaliśmy w kierunku oddalonej o kilkadziesiąt metrów ambony. Cienka warstwa śniegu i zmrożona gruda utrudniała bezszelestne podejście. Ostatecznie wdrapaliśmy się na ambonę nie wywołując zaniepokojenia wśród kierdela muflonów pasących się przed nami jakieś 200 metrów. Kierdel składał się z dwóch grup – lewa to same tryki – jakieś 25 – 30 sztuk, prawa bardzo liczna – owce i młódzież. Nas oczywiście interesowały tryki. Obserwowaliśmy, jak tyraliera tryków powoli przesuwa się w naszą stronę, z tendencją do ominięcia ambony z lewej strony w odległości około 120 – 150 metrów. Leśniczy wskazał na ciekawego tryka z bardzo jasnym pyskiem. Zimowa szata wełny samca była kasztanowo-brązowa z tzw. siodłem, charakterystyczną białą plamą na bokach tułowia, która w okresie letnim jest mniej widoczna. Starsze tryki mają u dołu szyi czarną grzywę. Zwierzęta przemieszczały się niespiesznie. Cały czas mieszały, pokrywały, przechodziły z jednej na drugą stronę tak więc ob-

serwowanie tego jednego wybrańca nie było łatwe. Trwało to ok. 45 minut, niestety nie było szansy na porządny strzał i po chwili zdecydowaliśmy się wrócić w okolice skraju lasu. Niezauważeni przez muflony dotarliśmy do innej ambony mając w perspektywie kierdel tryków posuwający się wolno w naszym kierunku. W pewnym momencie z lasu wyszła niewielka chmara jeleni dając nadzieję, że spłoszone muflony zblizną się jeszcze bardziej. Tak się nie stało a ponadto najedzone zwierzęta zaczęły wykazywać chęć pozostania na miejscu w celu spokojnego trawienia pokarmu. Szansa na ich dojscie w tej części łowiska spadła do zera. Co było robić? Stwierdziliśmy, że jedziemy w góry. Pięknie ośnieżoną drogą stokową powoli wspinaliśmy się na północno-zachodnie stoki Gór Sowich bacznie obserwując las. W pewnym momencie zauważyliśmy muflony. Dość spokojnie reagowały na samochód, tak więc jechaliśmy w ich kierunku mając je cały czas przed sobą, na stoku. Zatrzymaliśmy się, broń była już przygotowana i powoli zmierzaliśmy w górę starając się dojsć jak najbliżej. Leśniczy wskazał mi ładnego tryka idącego po warstwy na wprost nas, jakieś 120 metrów, około 30 metrów powyżej naszego stanowiska. Szybka decyzja, podpórka, skład i strzał. Z wrażenia nie wiedziałem czy był trafny ale leśniczy, który obserwował zachowanie tryka potwierdził, że zwierzę leży.

Staliśmy chwilę rozmawiając o tym niezapomnianym dla mnie momencie, leśniczy Malaga poszedł po samochód a ja zmierzałem w kierunku stoku sta-



rając się ustalić miejsce gdzie leży mój tryk. Nie spiesząc się (dosyć stromy stok jak dla mnie) dotarliśmy na miejsce. Tryk leżał na śniegu, długie rogi błyszczały w słońcu. Emocje maksymalne! Ostatni kęs, złom, fotki, chwila rozmowy o trofeum i schodziliśmy niosąc muflona a właściwie trochę ślizgając się razem z nim na śniegu. Po wróceniu do leśniczówki z głową pełną myśli i refleksji. W karcie wyceny wykonanej wieczorem w Nadleśnictwie figuruje suma punktów 194,40, czyli brązowy medal. Nie spodziewałem się, że już w pierwszym wyjściu św. Hubert będzie dla mnie tak łaskawy. Piątek 13-go jakoś się nie sprawdził...

TEKST | PIOTR GRYGIER
DYREKTOR RDLP W POZNANIU

Umieemy sadzić, czy nie umieemy?

Wydawało by się, że sadzenie drzew jest czynnością, którą każdy leśnik posiadał w stopniu doskonałym. Lata nauki w szkołach leśnych i lata praktyki terenowej sugerowałyby tę znajomość bezapelacyjnie.

Zastanówmy się (przypomnijmy sobie) jak ta czynność powinna wyglądać ze szczególnym ukierunkowaniem na gatunek najbardziej u nas popularny – sosnę zwyczajną. Skupimy się na razie na sadzeniu ręcznym.

Wiadomo wszem i wobec, że sadzić ręcznie można zarówno sadzonki jednoroczne jak i dwuletnie. Można oczywiście i starsze, ale dla naszych rozważań to nie jest istotne. Starsze sadzonki powinny być w szczególny sposób przygotowane do sadzenia i w lesie bardzo rzadko się je stosuje wobec czego wykorzystujemy głównie sadzonki jedno i dwuletnie.

Do sadzenia sosny jednorocznej od dawien dawna używa się narzędzia zwanego kosturem leśnym. Każdy leśnik widział, każdy trzymał w rękach. Czy sadził? Tego już nie wiemy na pewno.

Technologia jest dwuosobowa. Jeden robotnik jest operatorem kostura, drugi transportuje sadzonki.

Pierwsze uderzenie powoduje powstanie szpary, którą należy poszerzyć poruszając kosturem od i do siebie. Po wyjęciu ostrza w otwórze umieszcza się sadzonkę. Podczas przytrzymywania jej przez drugiego robotnika, pierwszy wbija kostur jeszcze raz (ze swojej strony sadzonki) i poruszając nim najpierw do siebie, dociska ziemię do korzenia. Następnie ruchem „od siebie” dociska górę sadzonki przytrzymywanej nadal przez

robotnika drugiego. Sadzonka musi być zagłębiona w ziemi do szyi korzeniowej lub nieco głębiej. („nieco” nie oznacza jednak np. 5 czy 15 cm). Robotnik przydeptuje ziemię wokół sadzonki i *voilà* – posadzone! Podobnie ma się sprawa z sadzonkami dwulet-

w w ziemi i żeby korzenie skierowane były w dół. Praca dwuosobowa – podobnie jak przy kosturze, w praktyce wykonywana w wersji uproszczonej – bez tego kopczyka na dnie jamki. Niestety często się zdarza stosowanie całkowicie okrojonej wersji sadzenia pod łopatę – podważenie gleby i wciśnięcie w ukośną szparę sadzonki (!)

Tytułem wstępu pozwoliłem sobie przypomnieć zarys zasad sadzenia. Dlaczego tak? A to dlatego, że kontrole terenowe, które przeprowadziłem pod koniec roku minionego, doprowadziły mnie niemalże do zapaści. To znaczy nie kontrole same w sobie, ale ich wyniki. I to, co zobaczyłem w lesie, na uprawach. Włos się zjeżył, dobrze że to mi już minęło bo na dłuższą metę wyglądałbym w tym stanie nadzwyczaj groteskowo.

W CZYM JEST WIĘC PROBLEM?

Problem zrodził się szczególnie w odniesieniu do technologii ręcznego sadzenia sosny dwuletniej.

Po zdeptaniu kilkudziesięciu upraw (nowo założonych oraz poprawek) sam nie mogłem uwierzyć w to co widzę. Jak to możliwe, że fundamentalne zasady, jasno i klarownie sformułowane lata temu, zostały całkowicie zapomniane? A może nie tyle zapomniane co zupełnie zlekceważone. Dodajmy, że są to zasady przemyślane i sprawdzone przez lata dobrej praktyki.



nimi. Z tym, że używamy tutaj łopaty ogrodniczej zwanej przez niektórych szpadlem (o innych narzędziach później).

Prawidłowe posadzenie w jamkę wymagałoby wykopania tejże jamki, nasypania na dno kopczyka dla prawidłowego rozłożenia korzeni, przysypanie i przydeptanie z jednoczesnym przytrzymaniem sadzonki. Chodzi o to, żeby nie znalazła się za głęboko



CO ZOBACZYŁEM NA UPRAWACH?

Jak wygląda normalnie rozwijająca się sosna, wiemy. Powinna mieć ciemnozielone, długie igły. Przyrost nie powinien być zahamowany, pączki ładnie zawiązane i zdrowe.

Na uprawach zobaczyłem różne warianty nieudolnego sadzenia. Najczęściej (na szczęście) pojedyncze umierające sadzonki – to się zdarzyć może każdemu sadzącemu. Nie jest to istotne dla całości uprawy i jeśli to przypadki jednostkowe, nie ma nawet potrzeby planowania poprawek. Udało mi się zobaczyć całe rzędy umierających sadzonek – ewidentny przykład jednej brakoróbczej pary sadzących. Ale zdarzyło się i tak, że sadzonki umierały w grupach, kępach, a nawet na ponad połowie uprawy.

CO SIĘ OKAZAŁO?

Jeżeli sadzonki dwuletniej sosny mają zauważalnie krótsze igły, kolor jasnozielony, żółtawy lub brązowy (są już uschnięte) to powinno to wzbudzić zainteresowanie gospodarza terenu. Ale w wielu przypadkach nie wzbudziło, a trzeba po prostu się schylić i wyciągnąć sadzonkę za te jej świerkopodobne igielki.

W ten sposób potwierdziły się wcześniejsze doświadczenia, które jednoznacznie wskazują, że sosna wygląda jak świerk jest źle posadzona.

Najczęściej za głęboko. Znaczący to tyle, że w większości przypadków widać było zaledwie połowę sadzonki. Druga połowa znajdowała się pod ziemią. Ale oczywiście, żeby sosna czuła pewien dyskomfort w rozwoju, nie potrzeba aż tak głęboko jej zakopywać. Wystarczy już 3-5 cm powyżej

szy korzeniowej. Często wystarczy zakopać pierwszy, kształtujący się okólek i już takiej sosence odchodzi ochota do rośnięcia. Drugą, równie częstą przyczyną „świerkowatości” sosny jest podwinięcie lub skręcenie korzeni. W skrajnych przypadkach korzenie wystawały nad glebę – trudno dociec, co chciał przez to osiągnąć sadzący...

DLACZEGO TAK SIĘ DZIEJE?

Ano z powodu szeroko rozumianego „czynnika ludzkiego”.

Nie żebym tęsknił do dawnych czasów, ale jako leśniczy miałem stałą ekipę ludzi ze wsi, którzy sadzili dobrze bo to było jedno z niewielu ich źródeł utrzymania. Wiedzieli, że jeśli coś sknocą to leśniczy w przyszłym roku do pracy ich już nie zaprosi. Dostawali pieniądze za dobrze wykonaną pracę bez „okrawania” stawki przez pośredników. Teraz się to trochę zmieniło.

Zakłady usług leśnych często kompletują swoją załogę na ostatnią chwilę przed odnowieniami, rekrutując przypadkowych ludzi. Zdarzało się, że sadzący robili to pierwszy raz. Owszem, kiedyś ten pierwszy raz musi być. Tylko, że przedtem pracownik powinien zostać przeszkolony. Trzeba go zapoznać z technologią i używanymi narzędziami. Oczywiście, szef zapewnia, że jego pracownicy umieją sadić, że są mistrzami w tej dziedzinie. Może i są, a może nie. I tu pojawia się pracownik LP w osobie leśniczego lub podleśniczego, który nie powinien do końca uwierzyć w zapewnienia szefa zakładu usług leśnych i przeprowadzić krótkie szkolenie na powierzchni, tuż przed rozpoczęciem sadzenia. To jakże krótkie i nieskomplikowane działanie mogłoby uratować niejedną uprawę. W wielu przypadkach jednak go zabrakło. Brak chęci i brak myślenia. O pomstę do nieba woła to, kiedy obecny przy pracach odnowieniowych podleśniczy nie reaguje na kompletnie nieprawidłowe posługiwanie się przez robotników kosturami. Podleśniczy taki zamiast przyglądać się od czasu do czasu sadzącym, cały czas błądzi myślami poza granicami uprawy...

Nie jest bez znaczenia szeroko rozu-

miany nadzór. To, czego nie zauważy leśniczy powinien zauważyć inżynier nadzoru albo zastępca odpowiadający wskazce za gospodarke leśną. Przecież nie wszyscy są w takim wieku, żeby schylenie się na uprawie i skontrolowanie sadzenia było barierą nie do pokonania.

Kontrola uprawy, czy też raczej kontrola sadzenia, powinna się odbywać na bieżąco przez nadzorującego. Nie chodzi o to, żeby stać jak wyrzut sumienia nad robotnikami, ale o to żeby co jakiś czas sprawdzić prawidłowość procesu. Można wyciągnąć np. 20., 40., 60. sadzonkę i już mamy pewien obraz i wiedzę na temat jakości pracy. Jeśli tak się z niewiadomych przyczyn nie dzieje, to przed przyjęciem powierzchni do wypłaty powinno się w analogiczny sposób sprawdzić robotników. Jeśli jest źle – nie płacimy. Całkiem na miejscu są zapisy w umowie, które dają nam gwarancję na wykonaną pracę. Bo trzeba zdać sobie sprawę, że jeżeli nie sprawdziliśmy uprawy w żaden opisany powyżej sposób, to efekty wadliwego sadzenia będą widoczne dopiero po pierwszym sezonie. I co wtedy jeśli gwarancji nie mamy?

CZY TO SĄ ODOSOBNIONE PRZYPADKI?

Nie. Właśnie w tym problem, że nie jest to zjawisko rzadkie. Wręcz przeciwnie – częste i nagminne. Nie tylko u nas. Sądzę, że spadek jakości sadzenia ma miejsce w każdym z nadleśnictw, w większym lub mniejszym stopniu. W Sylwaniu nr 10 z października 2014 roku można przeczytać artykuł Wojciecha Szewczyka, który analizował skalę zniekształceń systemów korzeniowych sosny. We wnioskach autor pisze:

„Deformacja korzeni na skutek niewłaściwego sadzenia jest zjawiskiem powszechnym i w przypadku 6-letniej uprawy sosny zwyczajnej dotyczy 96% drzew.”

Nic dodać nic ująć. Moje doświadczenia dotyczące sposobów sadzenia (użytych narzędzi i maszyn) jednoznacznie wskazują na metody i technologie, które powinniśmy stosować w odnowieniu lasu.

Jubileusz 95 – lecia poznańskiej Dyrekcji zbiega się z tegorocznymi obchodami 70 rocznicy zakończenia II wojny światowej. Niebawem z tej okazji ukaże się publikacja pn. „Poznańscy leśnicy w służbie Wielkopolski Walczącej 1939 – 1945”, przedstawiająca na tle historii wielkopolskiego leśnictwa działalność polskich leśników na rzecz struktur Polskiego Państwa Podziemnego w Wielkopolsce.

Rozmawiamy z autorem, Panem **Andrzejem Antowskim z Nadleśnictwa Jarocin**.

NIEZAPISANE KARTY HISTORII WYMAGAJĄ OD AUTORA OGROMNEJ WIEDZY I PASJI. SKĄD POMYŚL NA PUBLIKACJĘ ZWRACAJĄCĄ UWAGĘ NA LUDZI, LEŚNIKÓW ZASŁUŻONYCH W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ?

W regionalnych opracowaniach poświęconych zagadnieniom wielkopolskiej konspiracji lat 1939 – 1945 czytelnik napotyka na miejsca i nazwiska ludzi zawodowo związanych z lasem i leśnictwem. Niestety często są to tylko wzmianki, rzadziej szersze opracowania. Publikacje, odnosząc się bezpośrednio do konkretnych osób również błędnie je określają. Dotyczy to zniekształcania danych personalnych oraz nazewnictwa w hierarchii służbowej. Błędy występują również w nazwach leśnictw i leśniczówek. Dla zawodowego leśnika i pasjonata historii nie jest to bez znaczenia. Jednym z celów napisania tej publikacji było uporządkowanie wiedzy, opisanie jej w fachowy, z punktu widzenia leśnictwa, sposób.

PRZY PISANIU KSIĄŻEK HISTORYCZNYCH NAJWAŻNIEJSZE SĄ FAKTY. ZGROMADZENIE TAK WIELU DANYCH, ODSZUKANIE RODZIN POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY I RETROSPEKCJA WYDARZEŃ WYMAGAJĄ OD AUTORA WIELU POŚWIĘCEŃ. CO BYŁO DLA PANA NAJWAŻNIEJSZYM ŹRÓDŁEM INFORMACJI?

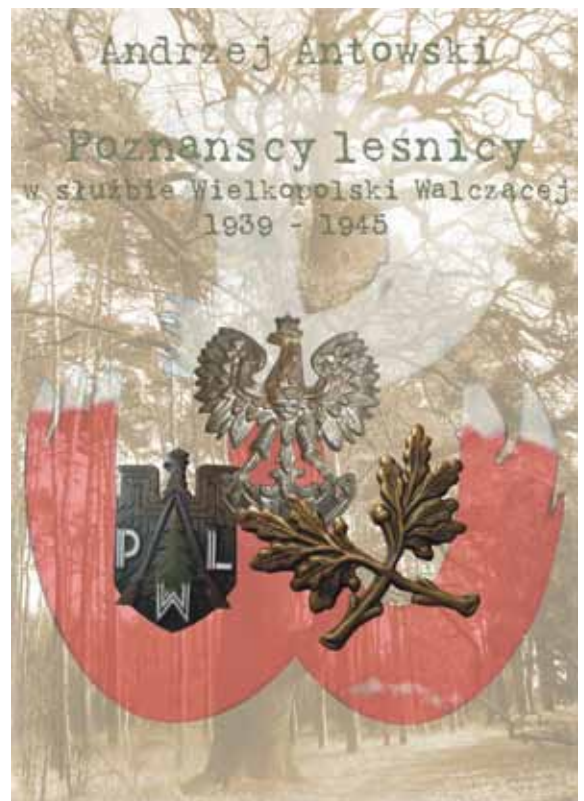
Do rekonstrukcji i przedstawienia wydarzeń z udziałem leśników posłużyły mi informacje zawarte we wcześniejszych opracowaniach. Część z nich miała miejsce podczas trwania II wojny światowej. Warto dodać, iż według podziału administracyjnego obowiązującego na rok 1939 był to obszar leśny nadzorowany przez Dyrekcję Lasów

Państwowych w Poznaniu.

W swych poszukiwaniach starałem się dotrzeć przede wszystkim do rodzin leśników rzeczonych wydarzeń, co pozwoliło sporządzić lub wzbogacić biogramy oraz niekiedy umieścić relacje ich uczestników. Zebranie tak znacznej liczby informacji, wzbogaconej w większości nie publikowanym materiałem ikonograficznym pozwoli zachować pamięć o tych leśnikach, którzy zaangażowali się w konspirację cywilną i zbrojną w okupowanym regionie. Wobec panującego terroru bronili godności Polaka i honoru polskiego leśnika, dając przykład umiłowania Ojczyzny i lasów. Często płacili za to najwyższą cenę.

ZATEM MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE PANA PUBLIKACJA, PRÓCZ WARTOŚCI HISTORYCZNEJ, NIESIE ZE SOBĄ HOŁD ZŁOŻONY WALCZĄCYM I POLEGŁYM LEŚNIKOM ORAZ ICH RODZINOM.

Tak, prócz udziału leśników w działaniach obronnych 1939 r. i sytuacji w okupowanej Wielkopolsce w publikacji przedstawiony zostanie również zarys wielkopolskiego leśnictwa w II Rzeczypospolitej, powołanie paramilitarnej organizacji pn. „Przysposobienie Wojskowe Leśników” wraz z jej po-



znańskimi aspektami, jak również rola, jaką w tych działaniach odgrywał sam las. Osobny rozdział poświęcony został powołaniu w Warszawie konspiracyjnej Rady Głównej Leśnictwa i jej wpływu na działania, jakich podjęli się m. in. wielkopolscy leśnicy, angażując się w cywilne i zbrojne podziemie niepodległościowe w latach 1939 – 1945.

DIĘKUJEMY ZA ROZMOWĘ. W IMIENIU AUTORA PRZEKAZUJEMY SZCZEGÓLNE PODZIĘKOWANIA RODZINOM BOHATERÓW ZA OKAZANĄ POMOC W REALIZACJI PROJEKTU.

Zbigniew Szelağ (1953-2015)

Urodzony 31 grudnia 1953 r. w Inowrocławiu. Technikum Leśne w Tucholi ukończył w 1972 r., natomiast w 1977 r. Wydział Leśny SGGW w Warszawie. Staż absolwencki rozpoczął w Nadleśnictwie Jastrowie (OZLP w Pile). W 1978 r. został zatrudniony na stanowisku adiunkta pełniącego obowiązki kierownika jednostki organizacyjnej szczególnej w Nadleśnictwie Jastrowie, natomiast w 1981 r. objął stanowisko Kierownika Gospodarstwa Szkółkarskiego. W 1983 r. sytuacja rodzinna zmusiła Jego do przeniesienia się do Nadleśnictwa Babki (OZLP w Poznaniu), gdzie został powołany na stanowisko leśniczego Leśnictwa Mechowo. 17 kwietnia 1989 r. podjął pracę w biurze OZLP w Poznaniu na stanowisku starszego specjalisty ds. hodowli lasu w Wydziale Zagospodarowania Lasu. Od 1 kwietnia 1991 r. pracował jako główny specjalista ds. selekcji, nasiennictwa i szkółkarstwa a z dniem 20 sierpnia 1992 r. objął pracę na stanowisku Szefa Działu Hodowli Lasu i Nasiennictwa, które pełnił do 30 września 1992 r. 1 października 1992 r. został powołany na stanowisko Nadleśniczego Nadleśnictwa Łopuchówko. W trakcie pełnienia tej funkcji ukończył studia podyplomowe z zakresu Siedliskoznawstwa Leśnego na Wydziale Leśnym Akademii Rolniczej im. H. Kottłajaja w Krakowie. Zmarł 23 lutego 2015 roku.



Pożegnanie

Piękno tej ziemi skłania mnie do wołania o jej zachowanie dla przyszłych pokoleń. Jeśli kochacie tę ojczystą ziemię, niech to wołanie nie pozostanie bez odpowiedzi! Zwracam się w szczególny sposób do tych, którym powierzona została odpowiedzialność za ten kraj i za jego rozwój, aby nie zapominali o obowiązkach chronienia go przed ekologicznym zniszczeniem! Niech tworzą programy ochrony środowiska i czuwają nad ich skutecznym wprowadzaniem w życie! Niech kształtują nade wszystko postawy poszanowania dobra wspólnego, Praw natury i życia!

Panie Nadleśniczy, Zbyszku, swoim życiem odpowiedziałeś na to wyzwanie Św. Jana Pawła II z 1999 r. w sposób doskonały. Całe Twoje dojrzałe życie zawodowe obfitowało w liczne przykłady odpowiedzialności, poszanowania Praw natury a nade wszystko szacunku do drugiego człowieka. Etos leśnika, którym się kierowałeś, można skwitować kilkoma zdaniem, które pewnie nie oddają w pełni Twojej osobowości ale przybliżają ją nam choć trochę:

- praca w lesie lub poza lasem, jednak zawsze dla dobra lasu, umiłowanie i rozumienie lasu,
- powołanie tak silne, że pozwala wyrzec się chęci bogacenia się, dorabiania majątku,
- umiłowanie swego honoru i honoru zawodu,
- zyskiwanie ogólnego poważania w służbie i poza służbą,
- oddziaływanie moralne i intelektualne na swoje otoczenie,
- troska o powierzony majątek i inne dobra społeczne,
- energia życiowa, poświęcenie, niezmordowana pracowitość,
- głęboka wiedza i rozmaite umiejętności, doskonała praktyka leśna,
- postępowanie taktowne i nienaganne moralnie wobec swoich podwładnych,
- rozumienie pozazawodowych potrzeb kolegów i podwładnych, pomoc w ich zaspakajaniu.

Człowiek odchodzi fizycznie z tego doczesnego świata ale pozostawia po sobie pamiątki, pomniki, wspomnienia, ślady. Po śp. Zbyszku pozostaną liczne ślady Jego pracy, wspomnień należy niektóre. Świetnie poprowadzone drzewostany, zadbane młodniki i uprawy – to najlepszy pomnik pracy leśnika. Od samego początku pracy na stanowisku nadleśniczego nie odpuszczałeś sobie i innym wyzwaniom dotyczących stanu lasu. To był zawsze priorytet. To ślad pozostawiony dla przyrody, dla przyszłych pokoleń leśników, dla kraju. Wieża na Dziewiczej Górze, nowoczesne parkingi i ścieżki przyrodniczo-edukacyjne a zwłaszcza Łysy Młyn – to ślad pozostawiony dla społeczeństwa, ślad mówiący o otwartości lasów, o ich znaczeniu dla naszej egzystencji, pokazujący piękno przyrody i jej złożoność. Liczne wydarzenia plenerowe, kontakt ze światem artystów, wykorzystywanie zdobyczy nauki i techniki dla tych celów, nowatorskie rozwiązania edukacyjne, to ślady pozostawione dla licznych środowisk korzystających z lasu jako materii dla swojej pracy i przyjemności.

Będzie nam brakowało Twoich inicjatyw, które czasami może były uciążliwe ale zawsze inspirowały. Realizowałeś je skutecznie i z sukcesem. Będzie nam brakowało Twego serdecznego, koleżeńkiego uśmiechu. Nie odmawiałeś rady, jeżeli się o nią poprosiło, ale też nie krępowałeś się zadać pytania nie zawsze wygodnego dla przełożonego. Będzie nam brakowało Twojej obecności z nieodłącznym aparatem fotograficznym, którym utrwalaleś nasze spotkania służbowe i prywatne.

Twoja nagła śmierć uprzytomniła nam, jak wiele nie zostało powiedziane, zrobione, upamiętnione. Zbyszku! Nigdy Cię nie zapomnimy. Jak pisze Ks. Twardowski:

Bliskich odwiedzać, chorych nawiedzać ale umarłych nie grzebać bo żyją wciąż.

W imieniu wszystkich leśników zarówno z naszej dyrekcji jak i całego kraju składam rodzinie Zbyszka serdeczne wyrazy współczucia i łączę się z Wami w bólu i cierpieniu.

Piotr Grygier – Dyrektor RDLP w Poznaniu

– Słyszałeś? Szef nie żyje. – Niemożliwe, jeszcze wczoraj z nim rozmawiałem.

– Nadleśniczy zmarł? – Tak, wczoraj w nocy...

Urwane nagle i niespodziewanie życie pozostawia wiele niezakończonych spraw, wiele niedokończonych myśli i zdań, wiele pytań bez szansy na odpowiedź. Pojawia się przytłaczający smutek i ból. Pojawia się też fala nie dających się powstrzymać myśli i uczuć. Dzieje się tak zawsze, gdy odchodzi człowiek nam nieobojętny. Po chwili niedowierzania, gdy zaskoczenie mija, czujemy wielką pustkę i doskwierający brak człowieka, którego na co dzień spotykaliśmy, ceniliśmy i najzwyczajniej w świecie, po prostu lubiliśmy. W takich chwilach w sercach rodzi się nieodparta potrzeba zrobienia czegoś więcej niż złożenia kondolencji rodzinie czy przyjaciółom zmarłego, rodzi się potrzeba powiedzenia tego na co zabrakło czasu i często odwagi za życia.

— Drogi Panie Nadleśniczy, Szefie, —

Zawsze miał Pan dla nas, pracowników, czas, zarówno na sprawy służbowe jak i nie dające się niekiedy oddzielić od pracy – problemy rodzinne. Poświęcał Pan ostatnie minuty przed pilnym wyjazdem na rozmowę, choćby wymianę zdań. W efekcie często spóźniony, ale całym sercem zaangażowany w każdą sprawę powtarzał Pan, że jest tu dla nas, że takie właśnie jest zadanie i obowiązek szefa firmy.

A dziś my (być może też odrobinę spóźnieni) chcemy poświęcić chwilę Panu, opowiedzieć o tym jak ogromną pustkę pozostawił Pan po sobie w naszym drugim domu jakim jest Nadleśnictwo, pustkę, której nie da się zapełnić...

Jakim Pana zapamiętaliśmy? Przede wszystkim jako człowieka życzliwego, z którym praca poza codziennym obowiązkiem stawała się przyjemnością, niekiedy zaszczytem. Swoją postawą i osobowością nadawał Pan wyjątkowy charakter pracy leśnika, sprawiając, że każdy z nas mógł czuć się z niej dumny.

Jako osobę, która była dla nas wsparciem w trudnych sytuacjach, na której można było polegać. Poprzez szacunek jakim Pan nas darzył czuliśmy się bezpiecznie i Panu ufaliśmy. Wiedzieliśmy, że dla Pana najważniejszy w firmie jest człowiek, a to sprawiało, że każdy z nas czuł się potrzebny i ważny. Pana działania były dla wielu z nas wzorem, który chcielibyśmy powielić. Szczególnie inspirował Pan młodych leśników, zachęcając do podejmowania samodzielnych decyzji, poszerzania wiedzy i ucząc odpowiedzialności – troskliwy „Tata”, „Szefuncio”, „Zbynio” jak niekiedy o Panu mówiliśmy (miał Pan rację, że „ksywki” były).

Jako błyskotliwy, inteligentny człowiek renesansu, o wszechstronnych zainteresowaniach, (fotografia, podróż, łowiectwo, wiosną chciał się Pan zająć hodowlą pszczół – już się nie uda...) potrafił Pan autentycznie zainteresować odbiorców, nawet niezwiązanych z leśnictwem, dyskusją o nadmiernej presji zwierzyny, trudnych siedliskach czy potrzebie kanalizacji ruchu turystycznego.

Ujmowała nas Pana niebywała łatwość nawiązywania kontaktów, która wraz wrodzonym talentem podtrzymywania relacji międzyludzkich, budziła naturalną sympatię.

Esteta – zawsze zwracający uwagę na rzeczy ciekawe i piękne, konsekwentnie pilnujący harmonii i logiki również w powstających w nadleśnictwie pismach, z wyszukaniem poczuciem humoru (*„to pismo czyta się jakby wóz drabiniasty jechał po bruku”* – takie dekretacje nie były rzadkością). Potrafił Pan w wigilię w południe przyjechać pomóc doprawić rybę żonie leśniczego, a jemu – wybrać choinkę.

Imponowały nam Pana pomysłowość i umiejętność ciągłego wyznaczania nowych celów. Niejednokrotnie zaskoczeni byliśmy, z jak wielkim uporem i nieustępliwością walczył Pan o kolejny projekt czy dofinansowanie, w momencie gdy my byliśmy już gotowi odpuścić. A odpuścilibyśmy kolejny sukces... Och, jakże czasem irytowało to skupianie się nad najmniejszymi szczegółami! Rzadko zwalniał Pan tempo, niestrudzenie podejmował wyzwania, a my wraz z Panem, z naszym kapitanem, z którego byliśmy i pozostaniemy dumni, który nigdy nie zakładał niepowodzenia, być może dlatego tyle rzeczy udało się zrealizować. Wieża widokowa, infrastruktura turystyczna, Ośrodek Edukacji Leśnej, przechowalnia nasion, obiekty selekcyjne, drogowe, wodne i dziesiątki innych zostaną tu już na zawsze, będąc świadectwem Pana dokonań.

Podczas wyjazdów w teren zawsze przybliżał Pan młodemu lokalną historię, teraz stał się Pan jej nierozdzielalną częścią. A my mijając Pana dzieła będziemy o nich i o Panu opowiadać kolejnym pokoleniom leśników. *„Jeśli coś robię i działam – to wiem że żyję”* – będzie Pan żył w naszych myślach, sercach i wspomnieniach.

Będzie nam brakowało Pana niepomiernej wiedzy i rady, autentycznej troski i chęci pomocy w absolutnie każdej sytuacji. Mamy teraz za złe, że dbając o innych często zapominał Pan o swoich potrzebach. Pamięta się głównie tych złych i tych dobrych. Pan był nieprzeciętny – niespotykane ludzki, po prostu Dobry Człowiek.

Nigdy Pana nie zapomnimy. Będziemy o Panu pamiętać, niech i Pan o nas nie zapomni.

Tomasz Sobalak